

REDAKCJA

Plac Katedralny № 4.

Adres Telegraficzny: WILNO.—KURJER.

Skrzynka pocztowa № 96. — Telefon № 129

Redaktor przyjmuje od 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY

	Wzrost tygodniem	3-miesięcznie	6-miesięcznie	1-letnie
WILNO	8—	4—	2—	—
PRZESYŁKA	10—	5—	2,50—	—
POCZTOWA	14—	7—	4—	1,50—

Prenumerata przyjmuje się tylko za całe miesiące, licząc od 1-go. Zmiana adresu 20 kop. Za odwołanie do domu 10 kop. miesięcznie. Listy niefrankowane lub niedostatecznie opłacone „Kurjer” nie przyjmuje. Rękopisów — nie zastrzeżonych do zwrotu — nie przechowuje.

Za dołączenie prospektów do „Kurjera” 7 rub. od tysiąca, oprócz opłaty pocztowej

Ogłoszenia „Kurjer” drukuje tylko w języku polskim.

Ogłoszenia przyjmuje się tylko do godz. 12 w południe

REDAKTOR WOJCIECH BARANOWSKI.

KIEROWNICZKA LITERACKA ELIZA ORZESZKOWA.

SEKRETARZ LUDWIK ABRAMOWICZ.

Numer pojedynczy 5 kop.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować: Do Redakcji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie. — Ogłoszenia, oferty i listy w sprawach prenumeraty prosimy adresować: Do Administracji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie.

Numer pojedynczy 5 kop.

KONIAK SZUSTOWA

Ilustrowany Kalendarz

„Kurjera Litewskiego”

na rok 1910-ty

opuścił prasę w drugiej połowie listopada r. b.

Oprócz szczegółowego działu Informacyjno-Adresowego „wszystkich miast 6-iej gubernji Litwy i Białejrusi, stosownie do życzenia, wyrażonego przez licznych czytelników, Kalendarz „Kurjera Litewskiego” na rok 1910 uzupełniony został obfitym działem Literackim, zawierającym: artykuły ekonomiczne, rolnicze, prawne, historyczne, przyrodnicze, poezje, nowelle, krytykę, humorystykę i w. in. w opracowaniu znanych autorów.

Cena kalendarza w oprawie rb. 1, z przesyłką rb. 1 kop. 35.

Zamówienia na kalendarz przyjmują: Administracja „Kurjera Litewskiego” w Wilnie oraz wszystkie księgarnie miejscowe i zamiejscowe.

WILEŃSKI

Bank Ziemski

podaje do wiadomości, że za nieopłacone raty bankowe sprzedawane będą przez licytację

w 1-ym terminie:

Nieruchomości miejskie

w gubernji Wileńskiej i Mińskiej — w czwartek 19 listopada.

Sala koncertowa. Ogród Botaniczny.

Dyrekcja I. A. Szumana. Telefon 364.

Wielkie galowe przedstawienie, z nowym wspaniałym programem. Początek o godz. 10 wiecz. — Reżyser L. Gurewicz.

Ś. + P.

ARTUR DOLIŃSKI

RADCA STANU,

po krótkiej chorobie, opatrzonej Św. Sakramentami, zmarł 16 listopada 1909 r., mając lat 78.

Przeżyczenie zwłok z mieszkania (skwer Ś-to Jerski 3) do kościoła Św. Józefa odbędzie się w środę 18 listopada o godzinie 6-iej wieczorem. Nabożeństwo żałobne we czwartek o godz. 10-iej rana, poczem nastąpi pogrzeb na cmentarzu Rossa.

Pokój Jego Duszy!

Pierwsze Rosyjskie Towarzystwo Ubezpieczeń

założone w roku 1827

z uczuciem głębokiego żalu podaje do wiadomości publicznej o niepowetowanej stracie, poniesionej 16 (29) listopada w osobie zasłużonego długoletniego współpracownika, Agenta Generalnego

Ś. + P.

Artura Dolińskiego

Przeniesienie zwłok z mieszkania (Skwer Ś-to Jerski 3) do kościoła Św. Józefa odbędzie się w środę 18-go listopada o godzinie 6-iej wieczorem. Nabożeństwo żałobne we czwartek o godzinie 10-iej rano, poczem pogrzeb na cmentarzu Rossa

KURJER LITEWSKI

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Wychodzi codziennie rano, oprócz dni poświęconych.

Wydawnictwa rok piąty.

ADMINISTRACJA

Plac Katedralny № 4

Otwarta od 10 — 4 po połud.

W niedziele od 9—10¹⁵, rano.

Skrzynka pocztowa № 96 — Telefon № 129

CENY OGŁOSZEŃ:

Nadesłane za jeden wiersz garmoniowy w tekście, lub jego miejsce 1 kop. Ogłoszenia na 1-iej stronie za jeden wiersz garmoniowy lub jego miejsce 30 kop. Reklamy za jeden wiersz garmoniowy lub jego miejsce 30 kop. Nekrologi za jeden wiersz petitiu lub jego miejsce przed tekstem 50 kop., po tekście 30 kop. Ogłoszenia wywołujące za jeden wiersz petitiu lub jego miejsce 15 kop. Drobne ogłoszenia za jeden wiersz petitiu 3 kop., najmniejsza 30 kop.

WILEŃSKIE BIURO TECHNICZNE

K. HUSZCZA i W. MALINOWSKI, Inżynierowie.

Generalna reprezentacja fabryk **SIEMENSA i HALSKE.**

Wilno — Św. Jerski prospekt № 5. 10—4—440a

LAMPY EKONOMICZNO TANTALOWE 220 volt napięcia, na 25, 32 i 50 świec.

Młody człowiek

mający za sobą ukończoną szkołę realną w Rosji i studia na politechnice lwowskiej, poszukuje odpowiedniego zajęcia w przemyśle lub zarządach dóbr ziemskich. Przyjałyby też posadę nauczyciela w zakresie szkolnym (specjalność matematyka) na prowincji. Oferty: w Administracji „Kurjera Litewskiego”, pod lit. P. 00g

Popierajcie Przemysł Polski!!!

- Ciepłe koszulki
- Ciepłe kalesony
- Ciepłe kożuski
- Ciepłe bluzy
- Ciepłe spodnie
- Ciepłe kołdry
- Ciepłe chustki
- Ciepłe czapki
- Ciepłe pończochy
- Ciepłe skarpetki
- Ciepłe kamizaski
- Ciepłe rękawiczki
- Ciepłe kurtki
- Ciepłe marynarki

WŁASNA FABRYKA

REKAWICZEK

Ceny nie pozwalają na konkurencję! Zamówienia z prowincji załatwiamy odwrotną pocztą.

Galanterijno-Norymberski Sklep

O. KAUCZA

Wilno, Wielka 10

3-2-444a

Antagonizm rosyjsko-austriacki.

Ostatnimi czasy w stosunkach angielsko-niemieckich daje się zauważyć pewne uspokojenie; antagonizm państw tych, stojący na czele dwu wrogich konstelacji politycznych, zlagodniał, jeśli nie co do istoty swej, to przynajmniej co do formy.

Przyczyną tego jest niewątpliwie położenie wewnętrzne — a raczej wewnętrzne kłopoty — obu wspomnianych mocarstw. Anglia bowiem znajduje się pod groźbą przesilenia parlamentarnego, które prędzej, czy później, skutkiem otwartej już walki między oboma Izbami, przybrać musi nader poważne rozmiary i może obruszyć dotychczasowe podstawy stosunków konstytucyjnych Albionu. Jeszcze ujemniej przedstawia się wewnętrzna sytuacja w Niemczech, wyczerpany finansowo i zaniepokojony ostatnimi triumfami wyborczymi socjalistów.

Wszystko to odwróciło uwagę zarówno dyplomatów londyńskich, jak i berlińskich, od zagadnień polityki międzynarodowej.

Mimo to jednak, podniecana dotąd przez państwa te walka trójpierzymierza z trójpierzymierzem samoradnie w dalszym ciągu się rozwija, przyczem na jej czoło wysunęły się czynniki, odgrywające dotychczas rolę sekundantów. Ze szczególną zwaśzcza energią w zastępstwie Anglii zdaje się występować Rosja. Zjazd w Racconigi natchnął dyplomację petersburską pewnością siebie, jakiej nie ujawniali działacze londyńscy. To też agresywność polityki trójpierzymierza staje się obecnie coraz widoczniejsza, a fantazje ks. Światopolk-Mirskiego, który na łamach „St.-Pietierb. Wiadom.” dokonał już rozbioru Niemiec, od pędu ofiального niezbyt daleko odbiegają.

Różnią się odeń tylko, że gdy publicysta przygodny (od którego zresztą odziedziczyła się prasa urzędowa) natrafił z całym impetem

na główną siłę trójpierzymierza — t. j. Niemcy — przedstawiciele rządu wolał mieć do czynienia z przeciwnikiem mniej groźnym — Austro-Węgrami.

W prasie wiedeńskiej nie lada sensację sprawiły świeżo ogłoszone wynurzenia ambasadora rosyjskiego w Konstantynopolu, Czarikowa, o których pisaliśmy w numerze wczorajszym.

Wynurzenia Czarikowa niespodzianki jednak nie stanowią. Oddawna już prasa europejska zwraca uwagę, iż na Bałkanach wre akcja, kierowana przeciw Austrii, a mająca bliski związek z intencjami Petersburga. Znamiennym tej roboty przejawem były słowa Milovanowicza, wypowiedziane podczas niedawnej wizyty jego w Paryżu. Mówiąc o projektowanej konferencji bałkańskiej, podniósł on konieczność zjednoczenia Serbji, Czarnogóry i Bułgarii w ścisły i solidarny związek. I rzeczywiście głównym celem obecnych kierowników polityki serbskiej jest utworzenie takiej konfederacji, a ideę tę gorąco popiera urzędowa i półurzędowa prasa petersburska. Że myśl ta czyni pewne postępy, dowodzi fakt, iż wkrótce po „niepolitycznej” wycieczce króla Ferdynanda w góry Kapownik nastąpiła wizyta oficjalna w Belgradzie i toasty, sławiące opiekunów Rosji.

Oczywiście, trudno dziś przesądzać do czego doprowadzi ta dość samodzielna, a w każdym razie bardzo śmiała i niezbyt dyskretna, akcja p. Izwolskiego. Jakkolwiek p. Czarikow oburzył prasę wiedeńską, jednakowoż nie widać, by wiedeńskie sfery oficjalne zbyt poważnie niebezpieczeństwo traktowały.

Przedewszystkiem nie zdają się one wierzyć w możliwość ścisłego sojuszu Serbji z Bułgarią. Ostatnia wykazuje na to za wielkie pretensje do przewodnictwa. Oto np. członkowie sobrania Passarow oświadczyli na łamach „Weczernej posty”, że skoro Bałkan za mały jest dla dwu równie silnych państw słowiańskich, należy pierwszeństwo dać Bułgarii, a Serbji zmusić do ograniczenia dążeń. Z drugiej strony serbowie, którzy nie zapomnieli dotąd Śliwicy, pamiętają również, że Bułgar — to właściwie wcale nie słowianin. Trzecie państwo — Czarnogóra — którą p. Izwolski prawdopodobnie gotów jest odstąpić wpływom włoskim, ujawnia już dziś wielkie niezadowolenie z gospodarką nowego syndykatu „Italo-Montenegrino”. Roboty około portu w Antivari ująwniły cały szereg nadużyć, a zdzierstwa przedsiębiorców włoskich rozjuszą przeciw nim ludność miejscową.

Najważniejszy jednak szkopuł dla obecnej akcji bałkańskiej przedstawia zachowywanie się Rumunii. Nowy jej minister spraw zagranicznych, Djurava, zapowiedział, iż jest zwolennikiem polityki niemiecko-austriackiej, w której wszystkie strony — Rumunię włącznie — widzą ręką i ustalenia bytu tego państwa.

Wreszcie dodać należy, iż rachuby na oderwanie Włoch od trójpierzymierza spoczywają na podstawach nie dość mocnych.

Sprzecznność między interesami Włoch i Austrii jest dziś rzeczywistością bardzo wielką — tak nawałną wielką, że gdyby państwa przestały być sprzymierzeńcami, po kilku miesiącach wybuchłaby między nimi wojna. Ale — choć może się to wydać paradoksem — właśnie owo niebezpieczeństwo wojny daje gwarancję trwałości przymierza; bo zarówno Włochy, jak i Austria wojny sobie nie życzą i czynić muszą wszystko, by jej nie spowodować.

Wszystkie wyliczone tu okoli-

czności pozwalają przypuszczać, że polityka, której tendencje odzwierciedlił w pewnym stopniu artykuł ks. Światopolk-Mirskiego, a następnie znacznie lepiej uwidatniły wynurzenia Czarikowa, do akcji trzeźwych nie należy. Będzie dużo słów, przechwałek, gróźb — i tyle.

T.

RZĄD PRUSKI A WATYKAN.

Rzymski korespondent „Berl. Tagebl.” donosi, jakoby między rządem pruskim a Watykanem doszło do milczącego porozumienia, żeby przez czas dłuższy nie poruszać wcale sprawy obsadzenia poznańskiej katedry arcybiskupiej. Korespondent dodaje, że rząd pruski z początku miał istotnie zamiar na katedrze tej osadzić dzisiejszego administratora archidiecezji, ks. biskupa Likowskiego, później jednak przekonał się, że kandydat ten jest zbyt „narodowo-polskim”. Aby więc nie psuć dobrych stosunków z Watykanem, powzięto wyżej wspomnianą decyzję.

Wiadomość powyższa sprzeczna jest jednak z doniesieniem innego dziennika niemieckiego, a mianowicie wrocławskiego „General Anzeigera”, który donosi, że o zamiarze pozyskania cesarza Wilhelma dla nowego kursu polityki wewnętrznej z udziałem centrum, pisze, że arcybiskup Kopp wesłał jednego z redaktorów katolickiej „Germanji” w tajnej misji do Wrocławia i że misja ta pozostaje w związku z sprawą obsadzenia arcybiskupstwa poznańskiego.

Listy z Warszawy.

(Od stałego korespondenta „Kurjera Lit.”).

XIII.

Warszawa, d. 20 listopada.

Warszawa niema szczęścia do lotnictwa. Po lekkomyślnej imprezie Rajchmana, który urządził nas występiami jakiegoś palacza samochodowego na niezdatnej do fruwania maszynie, a co kosztowało publiczność, łaknącą nowin i niedzielną, kilkanaście tysięcy rubli, za możliwym sportsmenami sprowadzili na własny koszt barona de Catersa, tym razem znakomitego awiatora. Pomysł był kapitalny, ale dzień fatalny. Nie dzień, ale tydzień cały deszcz, śnieg, wicher uniemożliwił prawie wloty. Podobno zabawka ta kosztowała inicjatorów coś około 30 tys. rubli. Jak na biedny kraj, to sporo, tem bardziej, że gdy o założenie jakiejś fabryki chodzi — to można latami całemi szukać kapitałisty do najpewniejszego interesu. W zainteresowaniu się lotnictwem wyprzedziliśmy Pragę, Budapeszt, Moskwę, Kopenhagę, Londyn, Nowy Jork, Madryt, Rzym, że też nie możemy w gospodarstwie krajowym dojść nawet Szczecina, Sztokholmu, Genewy i Medjolanu.

Taki już naród kapryśny.

Nie chcę bynajmniej robić tu jakichś wymówek szanownym sportsmenom, którzy bardzo rozsądnie zakończyli całą sprawę, organizując się w towarzystwo dla popierania wynalazków i prób lotnictwa w Polsce. Będzie to pożyteczne początków, chociażby tylko nacisnąć guzik, odpowiadający bardzo czulej stronie warszawiaka — braku równowagi w budżecie. Warszawa od miesiąca znosi co dnia tysiące rubli inteligentnej i tresowanej mąpie Maurycego I, produkującej się w miejscowym cyrku, za to znosi lekko fakt, że inteligentnemu i dobrze wytresowanemu do pracy człowiekowi bardzo nierzadko trudno dostać w Warszawie najmniejszej bodaj zarobek, tem trudniej, że przy tylu organizacjach, istniejących w Warszawie, przy takiej ludności, 800,000 sięgającej, niema dotąd u nas giełdy pracy.

Tuż się kiedyś taki projekt po warszawskiej prasie, ale ta wielko-

miejska prasa przeżywa życie, jak plewy, fakt lub myśl doniosłą. Pogrzebie tak szybko, jak byle jakie przejechanie lub rauf, pędzi po nową sensację i wreszcie, gdzie koniecznie schwytać można łatwego do ujęcia. Takich koników dostarcza wszechświatowy rynek, powiedzmy, rynek, bo to i podniecające i mocno pachnące i łatwo się trawi, ale jeszcze łatwiej przyrządza.

Bierze się np. pierwszy lepszy dziennik paryski, tłumaczy się struny całe np. procesu Steinheilowej lub jakiegoś innego indywiduum, byle paryskiego, i wprawia się w naszą łatwowierną publiczność, że od losu pani Steinheilowej o mało że nie losy kraju zależą, a przynajmniej autonomji i samorządu. I tak miesiącami całymi jakiś sądowy skandal, dobry dla paryskich kucharek, zajmuje umysł polaka, odwołując go od spraw naprawdę ważnych i poważnych, od których rzeczywiście zależy jego byt i przyszłość. Fotografiami pani Steinheilowej zapycha się także spłaty całego, bo nas to niezmiernie interesuje, jak wygląda jakaś podstępna w jakimś mieście, gdy płacze, gdy się śmieje, gdy się grzeje przy kominku i gdy pije kawę.

Chwała Bogu niech będzie, że ja nareszcie wypuszczono z więzienia, może będziemy mogli się z piśm o czem ciekawszem dowiedzieć.

A zaczyna po trochu wyłazić z komory zapomnienia i zapoznania — na światło szerokie — sprawa dalszego współżycia z żydami. Już prawie wszystkie większe pisma umieściły artykuły w podjętej na nowo sprawie. Nowa ta dyskusja nie wiele nowego orzeka, bo, brak wprost publicystom odwagi wypowiedzenia szczerzego zdania. Kto umie ożyłać między wierszami, zrozumie, że wszyscy publicyści-polacy wycofują niemożliwość asymilacji, brak wiary w nią, prawie niechęć do niej, — że publicyści-żydzi zasymilowani także, nie wierzą w masowe zlanie się, ale starają się wzmocnić w nas to, żaden jednak z tych, którzy dotąd głos zabierali nie dotarli do tego punktu, gdzie trzeba otwarcie powiedzieć, symbolizując polsko-żydowska jest niemożliwa i niepożądana, o ile pójdzie w tym kierunku, jaki się wyłania ze słownków dziś panujących, t. j. z dnia na dzień bardziej separalistycznych. Miejmy nadzieję, że Kołłątaj, Stąszczyce i Mochanacy jeszcze się u nas odrodzą.

A jaka jest działalność litwackich żywiołów w Królestwie — doskonale ilustrują stosunki świata kupiecko-rzemieślniczego, zdemaskowane świeżo przez miejscowe pismo zawodowe „Szewc Warszawski”, co bez wątpienia ku przestrodze także czytelników „Kurjera Litewskiego” przytoczyć mi należy.

Kłóć nie spotykał w dziennikach, szczególnie rosyjskich, anonów, szumnie redagowanych, obiecujących za niesłychanie niską cenę niesłychanie wartości przedmioty? Czasem to są zegarki, czasem sukna i kurtki, a zdarza się i obuwie.

Ogłoszenie kończy się zawsze wezwaniem do przysyłania przekaźnika, poczem nastąpi wysyłka towaru. Naprawdę jednak czytelnik szukałby nazwiska firmy. W reklamie figuruje skromnie numer skrzynki pocztowej. Nawiwn wysyłają pieniądze i otrzymują... najohydniejszą tandetę, nie zdając do żadnego absolutnie użytku. Jedna taka reklama naprz. ogłosiła, że za 3 rb. wysyła parę eleganckiego obuwia, ja za rb. 5,75 — dwie pary! Ludzie pieniądze wysyłają i otrzymują — papierowe obuwie, posmarowane farbą — całosć imituje skórę, ale po paru dniach użycia rozlatują się jak należy. Otlara pisze list z reklamacją do owej skrzynki pocztowej, a list, rozumie się, spokojnie idzie do kosza.

Właścicielami takich „domów ekspedycyjnych” są żydzi, a świeżo właśnie jednego takiego płaśzka Rubinlichta zdemaskował „Szewc Warszawski”. Taki pan ani szewcem nie jest, ani warsztatów nie posiada, skupuje tylko specjalnie w tym celu przez innych żydów fabryko-

wane „obuwie”, kładzie na niem stempel „warszawskie obuwie” i towar taki idzie do Rosji.

Tu właśnie leży przyczyna kompletnego upadku naszych rzemiosł, a nade wszystko upadku wywozu do Rosji sławnego na cały świat z dobroci i szyku warszawskiego obuwia.

Te rezultaty w handlu „eksportowym” z Rosją, jakie osiągnęło szewstwo warszawskie pracą uczciwą, a inteligentną całego szeregu pokoleń, zniszczyli w lat kilka żydzi, przezwadnie rosyjscy, uprawiający bezwzględnie szantaż kosztem ogromnej gałęzi naszego drobnego, a dziś już i wielkiego przemysłu.

To są wymowne fakty, ilustrujące idylę wielce upokorzonej symbolizacji rdzennej polskiej — z gościnnie występującą ludnością, przynajmniej, że odmiennych nieco ideałów życiowych.

Gustaw Olechowski.

ZAPRZECZENIE.

Naczelnik kolei Północno-Zachodnich, Wajlów, ogłosił w „Riecy”, na podstawie paragrafu 138 ustawy prasowej, zaprzeczenie tej treści: „proszę o zamieszczenie w jednym z najbliższych numerów, iż krążące jakoby na powierzonej mnie linjach kolejowych wśród kolejowców pogłoski o mającym nastąpić masowemu uwolnieniu ze służby polaków z dn. 1 stycznia 1910 roku, nie mają żadnej podstawy i są całkowitym wymysłem”.

Niezależnie jednak od informacji, podanych przez „Rieca”, redakcja nasza, jak to zaznaczaliśmy przed kilku dniami, otrzymała wiadomość, pochodzącą ze źródeł wiarygodnych, że rozporządzenie podobne zostało wydane.

Nie wyłączone więc jest przypuszczenie, że okólnik o wydaleniu urzędników-polaków został ostatnio cofnięty.

Echa wojny japońskiej.

Dziś, gdy prasa rosyjska i samodzielnie i zdającą w ślad zagraniczną, poświęca dużo miejsca i czasu bliskiej już jakoby nowej wojnie na Dalekim Wschodzie, budzi podwójne zainteresowanie każde echo wojny niedawnej, wojny tak świeżo zapisanej w pamięci wszystkich. Nie zapomnijmy, że wojna ta bodaj dotychczas nie została ostatecznie zlikwidowana, a akcja jej — złożona do archiwum. Rząd coraz to jeszcze ma coś do zrobienia, do uregulowania, do rozstrzygnięcia, wreszcie do zbadania lub nawet do ukarania, a więc i akcja tymczasem służy jeszcze nie „ucywnym, nie historykom, lecz — sądom i administracji.

Nie ulega przecież wątpliwości, że zarówno cały przebieg tej wojny, jak i poszczególne jej epizody, mając w sobie takie bogactwo materiałów, czekają się wreszcie swoich sprawozdawców, swoich historyków, którzy rzeczą całą opracują sumiennie, a przedstawiają bezstronnie. I dziś już przecie żyjący, a wybitniejsi jej uczestnicy od czasu do czasu i dość nieśmiało potracają o chwile przeżyte, rzucając nieco światła, a więcej jeszcze — plam. I nie dziw. Nie są to bowiem uczeni, jeno pamfletyści i nie tyle im chodzi o rzecz samą, ile o własne osoby.

W najgorszym, oczywiście, są położeniu tacy, co, stojąc na świadczeniu władzy i znaczenia w czasie wojny lub bezpośrednio przed nią, a następnie nie dotknięci za swoją działalność wyrokiem sądowym (o

nagrodach w ścisłym znaczeniu nie mogło być mowy), pozostali poza nawiasem życia społeczno-politycznego w Rosji. Mają oni wiele czasu i wiele wspomnień, mają wreszcie ambię już nie przyszłości, lecz — przeszłości i tej zdecydowani są bronić do ostateczności.

A do takich w pierwszym rzędzie należą: Kuropatkin i hr. Witte. Pierwszy, w działalności swej, może nawet bezwiednie, nasładowując rzymskiego Kunktora, przeżył całe piekło bolesnych ukłuć w nie-mniej pyłach, wykrzyknikach i niedomówieniach. Odbił on całą, przeszło roczną kampanię z tak lekceważonym narazie nieprzyjacielem i nie wygrał literalnie ani jednej bitwy. To okoliczności aż nazbyt wyjątkowe. To też, gdy później stanął przed sądem i sąd nie znalazł podstawy do skazania go — otrzymał, moim zdaniem, najsiłniejszy. Rzekomo bez win, a przecież — najwinniejszy.

Żas hr. Witte bodaj jeszcze w gorszym jest położeniu. Jemuż to danem było kampanię bez niego rozegraną względnie pomyślnie zakończyć, potem otrzymał nagrodę w postaci tytułu hrabiowskiego i ponownie wkroczyć na arenę władzy i dostojęstwa, mniejsza, że na bardzo krótko.

Kuropatkin więc w Paryżu, hr. Witte w Biarritz, pędzą dziś życie zdala od Rosji i skutkiem tego naturalnym rzeczą porządkiem, zwracają się myślą wstecz i myślą... o sobie. Oczywiście, niema sposobu zajrzeć w ich dusze, poznać ich uczucia i myśli, lecz można by od nich żądać, ażeby się przyłożyli do wyjaśnienia błędów niedawnej wojny już choćby dla tego, ażeby uniknąć tych samych w kampanii najbliższej.

Co do hr. Witte, wieść głośnia już niemal od roku zapowiada, że jest on zajęty spisaniem swych pamiętników, które — jak zwyczaj krążę — zostaną ogłoszone po jego śmierci, a może i później jeszcze. Kuropatkin miał być dziejopisem wojny ostatniej. Zarówno pamiętniki hr. Witte, jak i monografia Kuropatkina, mogłyby być arcydziełami, lubo zgóry można przewidywać, że praca Kuropatkina będzie stronna i nazbyt fantazyjna.

Zresztą niepodobna zaprzeczyć, że hr. Witte na poluliterackim wykaże prawdopodobnie o wiele większe zdolności od Kuropatkina. Tymczasem zaś dwaj ci przeciwnicy wymienili już z sobą pierwsze strzały, po których powinny pójść dalsze i częstsze.

General Kuropatkin, jak wiadomo, napisał już i wydrukował, w ścisłe zresztą ograniczonej ilości egzemplarzy pierwsze swe t. zw. „Sprawozdanie” z wojny ubiegłej. „Sprawozdanie” to nie dostało się do rąk publiczności, jeno w ręce przedstawicieli władz administracyjnych i wojskowych. Krytykuje ono hr. Witte, jako ministra, i oskarża o zbyt piospieszne zawarcie pokoju w Portsmouth, nie bacząc na to, że wojna jeszcze mogła być wygrana. Zarzut to, jak widzimy, aż nazbyt ciężki, lubo nie nowy, gdyż tułał się on przez czas jakiś w prasie rosyjskiej wnet po zawarciu pokoju w Portsmouth.

Hr. Witte postanowił go odeprzeć i napisał i wydrukował — lecz znowu w liczbie ściśle ograniczonej — swoją „Odpowiedź”, w której udowadnia, że zawarcie pokoju było konieczne i przedewszystkiem korzystne dla Rosji.

Nie będziemy tu poruszać sprawy słuszności twierdzeń obu przeciwników, nie mając ku temu ani odpowiednich materiałów, ani fachowego uzdolnienia. Nas interesuje przedewszystkiem zagadka, dlaczego ta wymiana strzałów odbywała się w tak szczupłym i ściśle zamknię-

tem kole. Wszak społeczeństwo chyba ma niezaprzeczone prawo do wiadomości o tem, za co płaciło ofiarą swego mienia i swej krwi.

Snadź wchodzi tu w grę jakaś „polityka”, na którą niemasz lekarstwa w publiczności przynajmniej w granicach Państwa Rosyjskiego. Zdało się bowiem nie ulegać wątpliwości, że dla zagranicy, a przede wszystkim dla Francji, która do tychczas korzysta z przywilejów „wiernej aljanki”, sprawa powyższa nie przedstawia żadnej tajemnicy.

Tygodnik francuski „La revue bleue” niedawno rozpoczął druk tego „Sprawozdania” gen. Kuropatkina, opatrzonego przemową generała francuskiego. Autor przedmowy, ze sprytem i bystrością iście francuskiej, pochwylił w lot błędy Kuropatkina i stwierdza, że przegrał on kampanię z przyczyny swego nazbyt analitycznego umysłu. Zamiast tego, by działać, on — wazył i deliberował, a w następstwie — przegrywał. Nie ma i nie było w nim zdolności twórczych, jeno — krytyczne.

Nawet „Nowoje Wremia” tak skwapliwie zazwyczaj w przystosowywaniu się do względów i względów wszelkiej „polityki”, gdy chodzi o sfery wyższe, wyraża swe niezadowolenie z przyczyny, że pisma Kuropatkina i hr. Witte nie mają debitu w handlu księgarskim i nie mogą się przedostać w ręce czytającej publiczności, która w ten sposób jest pokrzywdzona w swych prawach co do „wczoraj”, a bardziej jeszcze — co do „jutra”.

N. R.

Z chwili.

W Towarzystwie kultury słowiańskiej w Moskwie, Lwów, d. 15 b. m., wygłosił odczyt „o wyłączeniu Chelmszczyzny” poezja pod światłem wrażeń dłuższej przejażdżki, specjalnie podjętej dla poznania okoliczności i ludzi na miejscu.

Zdaniem Lwowa, warunki obecnego życia w Chelmszczyźnie są absolutnie niemożliwe: urzędy żandarmskie są literalnie zawałone wszelkiego rodzaju denuncjami, o jakiegokolwiek kulturalnej pracy nie może być mowy.

Prolegant oświadczył się stanowczo przeciw wyłączeniu Chelmszczyzny, gdyż środek ten, jego zdaniem, nikomu nie przyniesie korzyści, a natomiast do reszty zaogni stosunki ludności miejscowej, złożonej z polaków, ukraińców i rosyjan.

W dyskusji, po odczytaniu, brał udział Lednicki, Kollarewski i inni.

Dymyła, lubo przewidywana, gen. gubernatora fińskiego, Bekmana i dyrektora jego kancelarii, Knipowien, wywarła wrażenie przynębiające w szeregach słuchających.

Następca Bekmana jest dotychczasowy pomocnik gen. Zejn, który i sam czuje się obcym na swoim stanowisku, i dotąd nie potrafił pozyskać sympatii w tem społeczeństwie nawet w najmniejszym zakresie.

W Radzie moskiewskich adwokatów przysięgłych, na wniosek prokuratury, poruszono sprawę tych adwokatów przysięgłych, którzy za podpisanie oświadczenia zostali wykreśleni z listy korporacji adwokatów i skutkiem tego nie mogą spełniać obowiązków adwokatów przysięgłych.

Oczywiście, dociekanie to przedewszystkiem jest wymierzone przeciw Muromcowowi, przesowi i Dumy Państwowej, który należy do adwokatów moskiewskich.

Czy nie czas by już było dać raz pokój tej sprawie — możnaby słusznie zapytać.

„Nowaja Ruś”, jak wiadomo, już od dłuższego czasu przechodzi różne ciężkie koleje, z przyczyną bądź to braku kapitału obrotowego, bądź też kar prasowych, które się syła na tę gazetę, niby z rogu obłędności.

Walczy tedy gazeta z przeciwnościami, coraz to wpadając na jakieś oryginalne,

mniej lub więcej szczęśliwe pomysły. Do szczególnych należy zaliczyć inicjatywę „Nowej Ruś”, ażeby grono jej czytelników utworzyło specjalną kooperatywę w celu wspólnego zakupu wszystkich przedmiotów, stanowiących potrzebę życia codziennego. W ten sposób spółdzielczość czysto ekonomiczna mogłaby materialnie popierać inną, bardziej ideową, która przyswieca gazetce.

Zasadniczo projekt taki jest bodaj dobrym, chodzi jedynie o dobre i celowe jego przeprowadzenie.

W niedzielę ubiegłą odbyło się w redakcji „Now. Ruś” pierwsze zgromadzenie czytelników gazety i przyszłych kooperatystów, które nie powzięło wprawdzie żadnych uchwał, lecz stwierdziło sympatyczne przyjęcie projektu, rzucanego przez gazetę.

„Rusek. Wiadomości” dowiadują się, że w Wolsku w jednej z cel oddziału dla kobiet siedzi na oknie 7-letnia córka właścicieli Nowosioł, wysyłanej administracyjnie do gub. wologodzkiej.

Sztydłach więzienny wystrzelił z karabina i trafił w żelazną kratę, przyczem kula rozprysnęła się a jej kawałki ciężko zranili dziecko. Czyż taki nie był wywołany żądzą potrzebą i jeszcze raz świadczą, jak dalece niewłaściwym jest rzytualne pozwolenie, udzielane sztydłachom, aby strzelali do więźniów, ukazujących się w oknach i niesłuchających rozkazu usunięcia się.

Kronika Wileńska.

— Kalendarzyk. Dziś, we środę — św. Odona P., jutro — św. Elżbiety Kr. Wd.

— Z banku Ziemińskiego. Znowo ludno i gwarno w kurytarzach wileńskiego banku Ziemińskiego: w poniedziałek rozpoczęła się licytacja nieruchomości.

Pierwszego dnia licytowano za nieopłacone raty bankowe nieruchomości miejskie gub. kowieńskiej i grodzieńskiej. W gub. kowieńskiej w Szawłach dom spadkobierców Otri, oszacowany na sumę 4,500 rubli, sprzedano Ickowi Judelewiczowi za 4,650 rb., w Poniewieżu dom Bassana, oszacowany na sumę 3,800 rb., sprzedano Ickowi Szejnowi za 3,836 rb. i w Wilkominie dom Hoppena, oszacowany na sumę 2 800 rb., sprzedano Wiktorji Michałowskiej za 1,649 rb.

W gub. grodzieńskiej: w Białymstoku: dom Wolkowa, oszacowany na sumę 900 rb., sprzedano Ksenji Wolkowej za 854 rb. i dom Ajzenstadta, oszacowany na sumę 2,100 rb., sprzedano Benjaminowi Jedwabowi i Chaimowi Zucowi za 2,126 rb. i w Brześciu Litewskim dom Winogradowa, oszacowany na sumę 13,600 rb., sprzedano Abramowi Frenklowi za 14,305 rb.

We środę będą licytowane nieruchomości miejskie gub. grodzieńskiej i mohylowskiej.

— Posiedzenie Rady miejskiej. We czwartek dnia 10 bm. odbędzie się w Sali miejskiej posiedzenie Rady miejskiej, na którym będą dokonane wybory członków komisji rewizyjnej, oświatowej i ogrodniczej, oraz przedstawicieli miasta do urzędu gubernalnego do spraw miejskich, do rad pedagogicznych średnich zakładów naukowych, do miejskiego urzędu poborowego, do rady Towarzystwa kolonij poprawczych i do Tow. „Dobroochotnoj Kopejki”.

Nadto będzie rozpatrywana kwestja skasowania uchwały Rady miejskiej o pociąganiu do odpowiedzialności sądowej byłego właściciela Zwierzyńca, p. Martinsona, za podstępnie otrzymanie pieniędzy z kasy miejskiej.

— Teatr polski. Dziś, we środę, przedstawienia nie będzie.

Jutro, pełna życia, wery, zabawa „Moralność pani Dulskiej”, tragedia w 3 akt. G. Zapolskiej, z udziałem pań: Rósańskiej, Szymańskiej, Duninówny, Górskiej, Podgórskiej, Okornickiej i Laszczyńskiej, oraz panów Bzowski i Strycharskiego.

W piątek przedstawienia nie będzie.

W sobotę na benefis utalentowanego artysty i reżysera sceny naszej, ujrzymy po raz pierwszy rozgłosny „Poniedziałek karnawałowy” komedję w 5 aktach, Hartlebena, do której dyrekcja sprawia nową wystawę. Szukała utrzymuje się na repertuarze wszystkich pierwszorzędných scen, a zawsze z wielkim powodzeniem, mamy nadzieję, że „Poniedziałek karnawałowy” nie zawiedzie dyrektora i zdoła sobie i u nas należne uznanie i powodzenie.

W niedzielę odbędzie się dwa przedstawienia: o godz. 2 po południu po cenach znizowanych do połowy „Piękną Marsylankę”, o godzinie 8 wieczorem również po cenach znizowanych do połowy „Ligia” (z czasów prześladowania chrześcijaństwa za Nerona).

— Na wpięty. W dn. 22 b. m., w lokalu szkoły chemiczno-technicznej odbędzie się wieczorek na korzyść niezamożnych uczniów szkoły rzemieślniczej, istniejącej przy szkole chemiczno-technicznej. Cel wieczorku jest bardzo sympatyczny, zważywszy, iż w szkole rzemieślniczej pobierają naukę przeważnie dzieci z warstw niezamożnych, dla których nawet tak drobna opłata (10 rubli rocznie) stanowi ciężar nad siły. Bilety na wieczór można nabywać w lokalu szkoły codziennie.

— 25-lecie pracy pedagogicznej obchodzi dziś nauczyciel klasy wstępnej w wileńskiej szkole handlowej radca dworu K. Krieczetowicz.

— Z żałobnej karty. W poniedziałek wieczorem, zmarł po długiej chorobie s. p. Artur Dolinski, obywatel miasta Wilna, znany w szerokiej kręgu naszego społeczeństwa.

— Translokacje służbowe. Prezes wileńskiego sądu okręgowego, na miejsce s. p. Nienarokomowa, który otrzymuje nominację na prokuratora taszkienkiej Izby sądowej, jak się słyszało, zostanie mianowany prokurator poltańskiego sądu okręgowego p. Kolokol.

— Najwyższe utaskawienie. Na skutek prośby Najpoddanejzej urzędniczki wydziału inżynierji wojskowej Szymon Dobroczewski, skazany przez wileński sąd wojenny na dwa lata poprawczych rot aresztanckich za rozstrzelenie 40,000 rubli, został Najwyższemu utaskawiony i wypuszczony na wolność z więzienia. Karę swą Dobroczewski zaczął odsiadywać 2 lipca b. r.

— Stowianofila wileńscy. Dn. 18 b. m., o godz. 8 wieczorem, odbędzie się prywatna narada inicjatorów filji wileńskiej T-wa wzmianczonej słowianofila, z przyczyną niewiadomej wagi się pożar, który został umiejscowiony i ugaszony przez wezwaną na ratunek straż ogniową. Strat, spowodowany pożarem dotychczas nie obliczono.

— Zamaż samobójczy. Dnia 14 b. m., zamieszkała w domu pod nr. 4 po południu, w domu Isierina, przy ulicy Sawickiej i Spaskiej, w dziedzinie instrumentów muzycznych, z przyczyną niewiadomej wagi się pożar, który został umiejscowiony i ugaszony przez wezwaną na ratunek straż ogniową. Strat, spowodowany pożarem dotychczas nie obliczono.

— Rabunek. Dnia 16 b. m., w drodze z Białymostka do wileńskiej dyrekcji szkół ludowych podanie o pozwolenie otwarcia dwuklasowej szkoły parafialnej dla dzieci starobrzędowców. Jednocześnie gmina zwróciła się do Zarządu miejskiego z prośbą o udzielenie zapomogi projektowanej szkole, motywując swą prośbę tem, że miejscowa ludność starobrzędowa składa się przeważnie z biednych rzemieślników (?)

— Towarzystwo opieki nad ociemniałymi (oddział wileński) zwróciło się do zarządu miejskiego z prośbą o jednorazową zapomogę dla skoczenia budowy nowego gmachu szpitala ophthalmicznego. Na skoczenie potrzeba jest suma 3000 rb., na urządzenie potrzeba również 3000 rb.

— Z powodu wysokich cen na mieszkanie w Wilnie, dyrektor szkół ludowych gub. wileńskiej zwrócił się do Zarządu miejskiego z prośbą o wyasygnowanie dodatkowych funduszów na wynajęcie lokali dla miejskich szkół parafialnych.

— Stacja Pasteurowska. Sprawo-

zdań z działalności stacji Pasteurowskiej d-rs Orłowski w Wilnie w roku ostatnim (dwunasty od jej założenia) wykazuje: a) usług stacji kuracji wykazała była zbyteczną dla 58 osób 10 osób przerwało kurację 128 osób i dokończyło kurację 128 osób. Bezpłatnych porad udzielono — 59, bezpłatnej kuracji korzystały 22 osoby. Pozostało 29 niezapłaconych porad. Zamieszkojących pacjentów stacja miała w ilości 174 osób.

— Z sądu wojennego. D. 16 b. m. w wileńskim sądzie wojennym rozprawiano była sprawa włościan Andrzeja Borowskiego i Józefa Lejki, oskarżonych o zabójstwo w d. 1 lipca 1906 r. we wsi Wianach powiatu wileńskiego włościanina Jana Szwilomirskiego włościanina Jana Szwilomirskiego, oraz o strzelanie (niezabójstwo) do strażników, którzy chcieli ich aresztować. Po dłuższej naradzie sąd ogłosił wyrok umiarkowany. Broni pod sądnych pom. adw. przys. Janulajtis. Sprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych.

— Sprawa 267 włościan. Do wileńskiego sądu okręgowego wpłynęła sprawa 267 włościan z powiatu wileńskiego, oskarżonych o poroby w lasie skarbowym w 1905 r. Sprawa ta była raz już umorzona, lecz obecnie ją wznowiono i wreszcie ją włościanom awizacja.

— Przez zemstę. Sprawa napadła w dn. 11 b. m. rzeźnika Mikosza, pomocnika komisarsa miejskiego Butkiewicza oraz nadzorcę Świdłowskiego została skierowana na drogę sądową i przekazana sądziemu śledczemu IV cyklu. Napadła ta inspirowana została, jak przypuszczają, przez niektórych handlarzy mięsem, którzy pragnęli się zemścić w ten sposób na powyższych funkcjonarjuszach miejskich, spełniających sumiennie swoje obowiązki.

— Antysanitaryjny stan. Handlarzy bityego piwa z ulicy Jankowskiej, Aronowicz, Alperowicz i Abel skazane przez sądy pokoju na opłacenie w winy w ilości 5 rb. każda, za opóźnienie swych sklepów w stanie antysanitaryjnym.

— Pożar. Dnia 16 bm., o godz. 4 po południu, w domu Isierina, przy ulicy Sawickiej i Spaskiej, w dziedzinie instrumentów muzycznych, z przyczyną niewiadomej wagi się pożar, który został umiejscowiony i ugaszony przez wezwaną na ratunek straż ogniową. Strat, spowodowany pożarem dotychczas nie obliczono.

— Zamaż samobójczy. Dnia 14 b. m., zamieszkała w domu pod nr. 4 po południu, w domu Isierina, przy ulicy Sawickiej i Spaskiej, w dziedzinie instrumentów muzycznych, z przyczyną niewiadomej wagi się pożar, który został umiejscowiony i ugaszony przez wezwaną na ratunek straż ogniową. Strat, spowodowany pożarem dotychczas nie obliczono.

— Rabunek. Dnia 16 b. m., w drodze z Białymostka do wileńskiej dyrekcji szkół ludowych podanie o pozwolenie otwarcia dwuklasowej szkoły parafialnej dla dzieci starobrzędowców. Jednocześnie gmina zwróciła się do Zarządu miejskiego z prośbą o udzielenie zapomogi projektowanej szkole, motywując swą prośbę tem, że miejscowa ludność starobrzędowa składa się przeważnie z biednych rzemieślników (?)

— Towarzystwo opieki nad ociemniałymi (oddział wileński) zwróciło się do zarządu miejskiego z prośbą o jednorazową zapomogę dla skoczenia budowy nowego gmachu szpitala ophthalmicznego. Na skoczenie potrzeba jest suma 3000 rb., na urządzenie potrzeba również 3000 rb.

— Z powodu wysokich cen na mieszkanie w Wilnie, dyrektor szkół ludowych gub. wileńskiej zwrócił się do Zarządu miejskiego z prośbą o wyasygnowanie dodatkowych funduszów na wynajęcie lokali dla miejskich szkół parafialnych.

— Stacja Pasteurowska. Sprawo-

zdań z działalności stacji Pasteurowskiej d-rs Orłowski w Wilnie w roku ostatnim (dwunasty od jej założenia) wykazuje: a) usług stacji kuracji wykazała była zbyteczną dla 58 osób 10 osób przerwało kurację 128 osób i dokończyło kurację 128 osób. Bezpłatnych porad udzielono — 59, bezpłatnej kuracji korzystały 22 osoby. Pozostało 29 niezapłaconych porad. Zamieszkojących pacjentów stacja miała w ilości 174 osób.

— Z sądu wojennego. D. 16 b. m. w wileńskim sądzie wojennym rozprawiano była sprawa włościan Andrzeja Borowskiego i Józefa Lejki, oskarżonych o zabójstwo w d. 1 lipca 1906 r. we wsi Wianach powiatu wileńskiego włościanina Jana Szwilomirskiego włościanina Jana Szwilomirskiego, oraz o strzelanie (niezabójstwo) do strażników, którzy chcieli ich aresztować. Po dłuższej naradzie sąd ogłosił wyrok umiarkowany. Broni pod sądnych pom. adw. przys. Janulajtis. Sprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych.

— Sprawa 267 włościan. Do wileńskiego sądu okręgowego wpłynęła sprawa 267 włościan z powiatu wileńskiego, oskarżonych o poroby w lasie skarbowym w 1905 r. Sprawa ta była raz już umorzona, lecz obecnie ją wznowiono i wreszcie ją włościanom awizacja.

ODCINEK „KURJERA LITEWSKIEGO”.

KONSTYTUCJA W CHINACH.

Potężny prąd cywilizacji, raz przerzuciwszy dawne swoje granice europejskie, obejmuje dzisiaj całą kulę ziemską, zaprzęga do pracy twórczej coraz to inne narody, które do niedawna jeszcze zdawały się istnieć po to tylko, aby rozmaici spekulanci europejscy i amerykańscy mieli komu za drogie pieniądze sprzedawać swoją tandetę. W swoim pochodzie tryumfalnym na wschód i na południe, cywilizacja europejska nie zatrzymuje się nawet przed potężnymi niedostępnymi murami, którymi stare azjatyckie cywilizacje usiłowały obronić się przed nawałnicą barbarzyńców, ale kruszy się i burzy, wdzierając się nawet tam, gdzie wczoraj jeszcze myślało o niej ze zgrozą tylko i ze wstrętem.

A co jeszcze więcej podziwu jest godnem — ta cywilizacja europejska, przeszczeplona raz na starych i, jak się powszechnie a mylnie sądzi, zmurszałych pniach kultur azjatyckich, pobudza je tak silnie do nowego a bujnego życia, że w czasie, który w samej Europie wystarczyłby zaledwie do wytrzebienia analfabetyzmu w jakim małym kralku, rodzą one już owoce takie, jak dzisiejsza potęga Japonji. Zaledwie przed czterdziestu laty wydobyla się ona z pęt starożytnego

feudalizmu, zaledwie od lat trzydziestu meżowie japońscy pracują nad podniesieniem i wzmocnieniem swojej ojczyzny zapomocą środków, których im cywilizacja europejska dostarczyć może, oto dzisiaj już Japonja jest sojuszniczką najpotężniejszego mocarstwa europejskiego, a pogromczynią drugiego koloasa północnego, który stary nasz kontynent tak długo umiał w stałej hypnozie strachu utrzymywać.

Na podobną drogę wzorem młodziej swej siostrzycy wstąpiło drugie potężne państwo azjatyckie: olbrzymie Chiny. Od wojny rosyjsko-japońskiej datuje się tam silny prąd postępowy, któremu uległa już dynastia mandzurska, która, oceniwszy z ściąle wschodnią mądrością, podobnie jak mikołaj japoński, korzyści z tym prądem dla narodu, dla państwa, a więc i dla niej samej płynące, nie tylko nie stara się go powstrzymać, lecz przeciwnie sama kieruje nim z całą świadomością jego siły i znaczenia, torując mu drogę tam, gdzie stary przesąd i dawna niechęć do nowatorstw zamorskich wstrzymuje jeszcze wartki jego bieg.

Chiny cywilizują się, a raczej uzupełniają swoją starą, 4000 lat liczącą cywilizację, zdobywającami cywilizacji europejskiej.

A proces tej asymilacji cywilizacyjnej odbywa się tak szybko, że już dzisiaj należy zadać sobie pytanie, jakie to przewroty dokonują się na kuli ziemskiej wówczas, kiedy olbrzym chiński, reprezentujący ze

swoimi czterysta milionami mieszkańców trzecią część całej, żyjącej dzisiaj ludzkości, przebudzi się niebawem do czynnego życia we wszystkich jego dziedzinach? Jeżeli dziesięć razy mniejsza od Chin Japonja mogła niesłychanymi zwycięstwami swoimi stworzyć poprostu nową epokę w dziejach Azji, Europy i w ogóle całej ludzkości, to czego należy spodziewać się, kiedy pod względem cywilizacji dorówna japończykom olbrzymi i o wiele od nich bardziej uzdolniony naród chiński?

Patrząc na Mukden i Cuszimę, chichoczący pomyli jeszcze tych u przejości, jakich posłuszni słynnemu huńskiemu wezwaniu cesarza Wilhelma wojska europejskie nie oszczędziły im po powstaniu bokserów, zająwszy Pekin, chłirczyzy zrozumieć wreszcie, że obronić się przed chciwością Europy mogą tylko jej własną bronią. To też już w roku 1905 rząd pekiński utworzył komisję, złożoną z pięciu wysokich dygnitarzy państwowych, którzy pod wodzą księcia Caji-Dze, obejmą całą Europę, dla zbadania — jak się odnosi edykt cesarski wyraża — ustroju politycznego i polityki państwowej w cudzych krajach. Mimo, że jakiś reakcjonista chiński starał się udaremnić te podroże, przez rzucenie bomby na członków komisji, w chwili, kiedy na dworcu pekińskim wsiadali do pociągu, lekko poranieni, wyleczyli się jednak wkrótce i ostatecznie pojechali. Odwiedzili wszystkie państwa europejskie, zabra-

li olbrzymią bilietkę dzieł o ustroju politycznym Europy i w lecie roku 1906 przez Amerykę wrócili do ojczyzny.

Kierownik ekspedycji, książę Caji-Dze, stał się w Europie, podobnie jak jego podwładni, zdecydowanym zwolennikiem konstytucyjnej formy rządu, której też jaknajrychlejsze zaprowadzenie w Chinach zalecał po powrocie do Pekinu bardzo gorąco.

To też już w kilka tygodni po powrocie owej komisji, utworzonej w dniu 27 sierpnia 1906 roku nową komisją dla zbadania przywiezionych przez poprzednią materjałów. Komisja ta zabrała się tak energicznie do pracy, że już piątego dnia swoich obrad zredagowała edykt cesarski, natychmiast dnia 1 września 1906 roku ogłoszony, w którym zapowiedziano, że aczkolwiek najwyższą władzę zatrzymuje dynastia dalej, to jednak zmieniony będzie system rządu, ustawy będą zrewidowane, finanse i dochody uporządkowane, a w ciągu kilku lat następnych przejdzie się stopniowo do konstytucyjnej formy rządów.

Dnia 18 lutego 1907 r. edykt ten został zmocniony nowym, w którym cesarzowa-wdowa zapowiedziała, że „wskutek groźbących Chinom niebezpieczeństw, będzie im nadana konstytucja i parlament”.

W pół roku później (20 września) cesarzowa jeszcze raz potwierdziła swoją obietnicę w sprawie konstytucji, równocześnie zaś nakazała utworzyć komitet złożony z mini-

strów i innych wysokich dygnitarzy, celem przygotowania ustawy zasadniczej. W miesiąc później utworzone analogiczne komitety prowincjonalne, przy poszczególnych wiektorach i gubernatorach, które znowu zajęły się opracowaniem podstaw samorządu prowincji. Nadto każda miejscowość, licząca więcej niż 1000 mieszkańców płci męskiej, otrzymała samorząd lokalny z radą gminną na czele.

Obrady tych komitetów — pekińskiego ogólnopaństwowego i prowincjonalnych, trwały całą zimę i przez wiosnę roku 1908, a rezultat ich ogłoszono edyktem cesarskim z dnia 22 lipca 1908 roku, w którym zapowiedziano jest porządek reform, ogłoszona jest nowa ustawa zasadnicza i ordynacja wyborcza do parlamentu i do sejmów prowincjonalnych. W dokumencie tym, stanowiącym epokę w dziejach Chin, o którym zresztą pisaliśmy już w swoim czasie, zapowiedziano na rok 1909 zwołanie sejmów prowincjonalnych, zreformowanie samorządu miejscowego. W roku 1910 będzie przeprowadzony ogólny spis ludności w całym państwie i zostanie ogłoszony kodeks karny, ułożony wedle wzoru japońskiego (zdanem kryminalistów najlepszego dzisiaj na kuli ziemskiej). W roku 1911 ogłoszony będzie znowu kodeks cywilny i handlowy. A ostatecznie w r. 1917 zbierze się chiński parlament.

Olbrzymi ten program wypełnia rząd pekiński z ściąle chińską dokładnością. Oto dnia 14 października r.

10-5-12